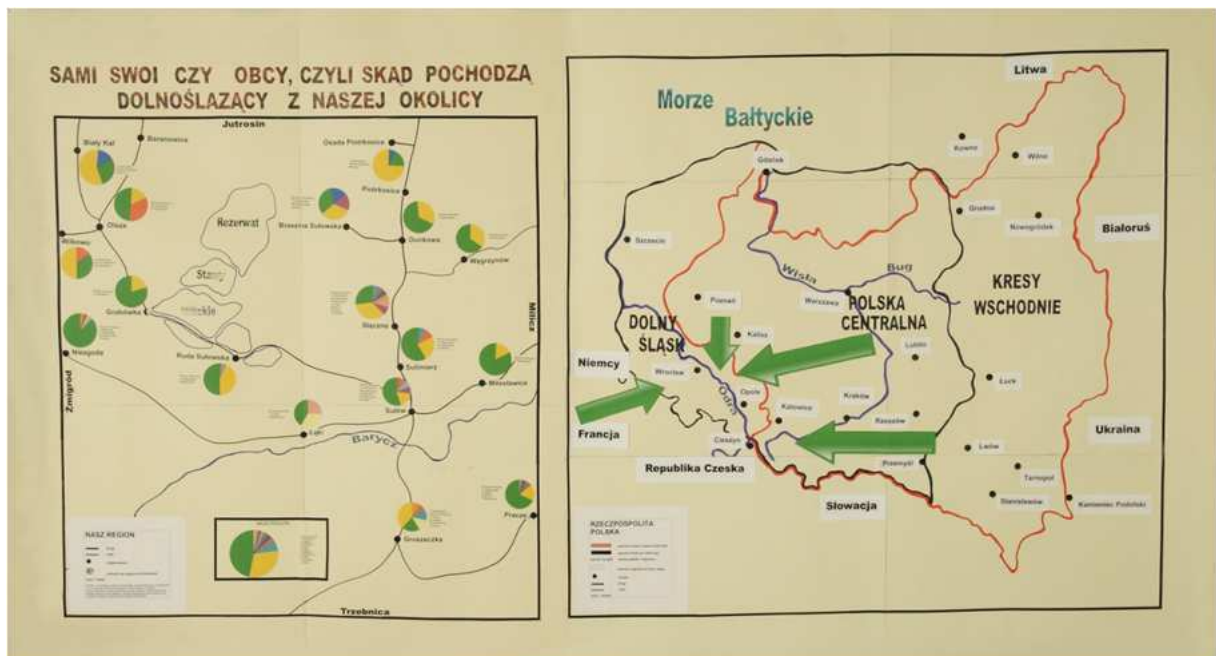


Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy z naszej okolicy

Projekt edukacyjny



**Praca zbiorowa uczniów
Gimnazjum im. Jana Pawła II
w Sułowie**

Sułów, czerwiec 2012

Redakcja:

Mirosława Baczkowska-Milian, Agnieszka Sadownik; Katarzyna Bielicka, Klaudia Iwanicka, Zofia Jasińska, Patrycja Płaczaszek (kl. II a), Agata Milian (kl. III a)

Koordynatorzy projektu:

Mirosława Baczkowska-Milian, Agnieszka Sadownik

Projekt zrealizowany przy współpracy ze Stowarzyszeniem na Rzecz Ekologii Humanistycznej „Ekos” w Sułowie oraz dofinansowaniu przez Gminę Milicz

Korekta:

Mirosława Baczkowska-Milian, Agnieszka Sadownik

Skład komputerowy:

Agata Milian

Zdjęcia:

Zbiory prywatne autorów publikacji oraz zdjęcia zebranych pamiątek okolicznych mieszkańców (wykonała Agata Milian)

Druk:

Sekretariat Gimnazjum im. Jana Pawła II w Sułowie

Nakład:

10 egzemplarzy

Od redakcji

Kim jestem? Skąd pochodzę? Kim byli moi przodkowie? To z pewnością podstawowe pytania, jakie stawia przed sobą młody człowiek, poszukujący swej drogi i miejsca w świecie. Stanowią one nieodłączną część poszukiwania sensu życia, zakorzenienia, poczucia przynależności i wspólnoty.

Zamierzeniem twórców i realizatorów projektu edukacyjnego „Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy z naszej okolicy” jest choć częściowe zrekonstruowanie i utrwalenie w lokalnej pamięci wizerunku społeczeństwa Sułowa i najbliższej okolicy czasów powojennych.

Poprzez rozbudzanie ciekawości poznawczej uczniów autorki projektu pragną obudzić myślenie o kulturze regionalnej jako wartości, która często zanika, gubi się wśród atrakcji współczesnej popkultury albo po prostu odchodzi w zapomnienie i ginie wraz ze śmiercią najstarszych członków lokalnej społeczności. Realizacja ambitnych celów projektu wymaga od uczennic umiejętnego sformułowania problemu badawczego, doboru właściwych narzędzi, zebrania dokumentacji, jej selekcji oraz próby interpretacji. Ponadto praca nad urzeczywistnieniem projektu to konieczność przełamywania schematów i barier w myśleniu i działaniu, opracowanie i przeprowadzenie ankiet, wywiadów, skuteczne porozumiewanie się w różnych sytuacjach z grupą respondentów. To również wykazanie się wieloma umiejętnościami, aby w ciekawy sposób zaprezentować wyniki swojej pracy. Pośród licznych wymagań ale i walorów projektu edukacyjnego należy również wymienić nabywanie i doskonalenie przez uczniów umiejętności interpersonalnych.

Praca nad niniejszą publikacją jest jednym z końcowych etapów realizacji projektu, więc można stwierdzić, że uczennice z zaangażowaniem go wykonywały i z pewnością nabyły sporo wiedzy i umiejętności historycznych, literackich, informatycznych. Osiągnęły cel projektu: zebrały informacje dotyczące pochodzenia mieszkańców regionu i utrwaliły je dla przyszłych pokoleń.

Mirosława Baczkowska-Milian

Agnieszka Sadownik

Opis projektu

Szkolny projekt edukacyjny

„Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy z naszej okolicy?”

Sułów jest miejscowością, w której dokonała się po wojnie wymiana ludności, podobnie jak na całym Dolnym Śląsku. Powszechnie uważa się, że nasi przodkowie przybyli na Dolny Śląsk głównie z Kresów II Rzeczypospolitej. Czy tak było naprawdę? Czy wizerunek Dolnoślązaka, którego utrwalił w swojej filmowej trylogii Sylwester Chęciński jako przybysza ze Wschodu zaciągającego po „rusku” jest prawdziwy? Jaki był powojenny Sułów i jego okolica? Jak wyglądały wydarzenia, które uczyniły z niego polski Sułów? Jakie znaczenie miały te przemiany dla dawnych i obecnych mieszkańców tej miejscowości?

Zamierzeniem projektu jest zrekonstruowanie i utrwalenie społecznej pamięci.

W realizację projektu zaangażowanych jest pięć uczennic: będą przeprowadzać ankiety i wywiady z mieszkańcami okolicy, zwłaszcza starszymi, pamiętającymi powojenne czasy, zbierać dokumenty i pamiątki historyczne; będą patrzeć na przeszłość z punktu widzenia zwykłych ludzi, którzy uczestniczyli w powojennych przesiedleniach.

Szkolny projekt edukacyjny „Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy z naszej okolicy?” jest realizowany przez uczniów Gimnazjum imienia Jana Pawła II w Sułowie.

CELE GŁÓWNE

- poznawanie i upowszechnianie wiedzy o historii regionu
- wzbogacenie wiedzy o człowieku, życiu i świecie z perspektywy historii regionalnej
- uświadomienie młodzieży wartości kultury regionalnej
- wzmocnianie więzi z regionem, rozwijanie poczucia tożsamości regionalnej
- rozwijanie ciekawości poznawczej, odkrywanie i rozwijanie uzdolnień, możliwość zaprezentowania swoich talentów

CELE SZCZEGÓŁOWE

Uczeń potrafi:

- opracować pytania do ankiety i wywiadu
- przeprowadzić ankiety i wywiady
- korzystać z różnych źródeł informacji
- zgromadzić dokumentację, selekcjonować i hierarchizować zgromadzony materiał i dokonać jego interpretacji
- wykorzystać zgromadzoną dokumentację w różnych formach prezentacji
- w interesujący sposób zaprezentować wyniki swojej pracy
- skutecznie porozumiewać się w różnych sytuacjach
- współpracować w zespole i ze środowiskiem lokalnym
- dokonać samooceny i oceny pracy rówieśników

Etapy projektu:

- zapoznanie uczniów z zasadami pracy metodą projektu
- przedstawienie założeń projektu. Punktem wyjścia będzie zapoznanie się z informacjami zawartymi w artykule Gazety Wrocławskiej (27.05.05) dotyczącymi ilości przesiedleńców na Dolnym Śląsku po wojnie. Pytanie badawcze jest zawarte w tytule projektu.
- przygotowanie do pracy – odpowiedź na pytania:
 - Dlaczego będziemy się zajmować właśnie takim projektem?*
 - Co dobrego przyniesie jego realizacja? Kto skorzysta na jego zrealizowaniu?*
 - W jaki sposób będziemy pracować? Jak się zorganizujemy do pracy?*
 - W jakim czasie będzie realizowany i kiedy możemy się spodziewać rezultatów?*
 - Kto może nam pomóc?*
- rozpoznanie oczekiwań i możliwości uczniów, przedstawienie kryteriów oceny i samooceny
- podpisanie deklaracji udziału w realizacji projektu edukacyjnego
- sformułowanie zadań realizowanych w ramach projektu, tworzenie sytuacji problemowych sprzyjających twórczej pracy
- podział obowiązków w obrębie grupy
- przygotowanie do realizacji, wypełnienie karty pracy zespołu i karty prezentacji projektu

Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy z naszej okolicy

- przedstawienie niezbędnych informacji na temat poszukiwania informacji i ich interpretacji
- realizacja projektu
- konsultacje oraz sprawozdania
- prezentacja całości projektu
- ocena efektów pracy

Opis projektu

- czas trwania projektu: październik 2011 – czerwiec 2012
- terminy konsultacji: w zależności od potrzeb, podczas zajęć pozalekcyjnych
- wykonawcy: uczennice klasy II a i III a
- sposób pracy: grupowa i indywidualna
- prezentacja projektu w czerwcu 2012 r.

Koordinatory szkolenia projektu

pani mgr Mirosława Baczkowska-Milian

pani mgr Agnieszka Sadownik

Realizacja projektu

- części projektu i zagadnienia

temat projektu i jego cele	„Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy z naszej okolicy?”
źródła, w których można poszukiwać informacji	książki, Internet, mieszkańcy
sposoby realizacji projektu	ankieta z uczniami, ankieta i wywiady z mieszkańcami
zadania, które mają prowadzić do realizacji celów	opracowanie pytań do ankiet, wywiadu, analiza zebranych wiadomości i graficzne jej przedstawienie

Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy z naszej okolicy

harmonogram realizacji projektu	<ol style="list-style-type: none">1. Ułożenie pytań do ankiet- październik.2. Przeprowadzenie ankiety wśród uczniów- październik.3. Zebranie ankiet od mieszkańców okolicy i analiza danych z ankiet-listopad.4. Analiza zebranych informacji - grudzień.5. Ułożenie pytań do wywiadu.6. Przeprowadzenie wywiadów.7. Zebranie zdjęć, pamiątek.8. Narysowanie map i naniesienie danych: luty-czerwiec.9. Prezentacja multimedialna-czerwiec. <p>Punkty: 5, 6 i 7 zostaną zrealizowane w następnym roku szkolnym.</p>
sposoby i terminy konsultacji	Konsultacje z nauczycielami odbywają się podczas przerw międzylekcyjnych(długie przerwy we wtorki i czwartki) lub po zakończeniu zajęć szkolnych (również na godzinach KN). Na spotkania przychodzą wszyscy członkowie zespołu. Prezentacja zebranych przez grupy materiałów w terminach uzgodnionych z nauczycielami (dwa razy w tygodniu). Prezentacja całości pracy w czerwcu 2012 r.
sposób dokumentowania prac nad projektem	Portfolio
sposób prezentacji rezultatów	poster, wystawa szkolna, prezentacja multimedialna, publikacja
kryteria oceny projektu	ocena posteru (treść, realizacja, pomysł), prezentacji projektu, współpracy w grupie i samoocena

Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy z naszej okolicy

- praca uczniów polega na:
 1. napisaniu ankiety sprawdzającej wiedzę gimnazjalistów na temat pochodzenia ich rodzin
 2. napisaniu pytań do ankiety i wywiadu z najstarszymi członkami rodzin na temat rodzinnej miejscowości i regionu
 3. przeprowadzeniu ankiet (kartki z pytaniami przekażą członkom rodzin wszyscy uczniowie gimnazjum)
 4. skontaktowaniu się z osobami, które wyraziły chęć udzielenia wywiadu i przeprowadzenie z nimi rozmów wg przygotowanego wywiadu:
 - wspomnienia dotyczące przesiedlenia
 - opis powojennego miejsca zamieszkania
 - ciekawostki, anegdoty, inne informacje
 5. zebraniu lub pożyczeniu pamiątek, zrobieniu zdjęć i skanu
 6. zebraniu informacji o regionach z których pochodzili przesiedleńcy oraz o historii powojennych migracji
 7. przedstawieniu zgromadzonego materiału w formie posteru w gabinecie lekcyjnym – narysowanie mapy regionu oraz miejsc, z których przybyli przesiedleńcy
 8. wystawie zdjęć, pamiątek, druku wywiadów
 9. przedstawieniu zgromadzonego materiału w formie prezentacji multimedialnej i publikacji

Ewaluacja

- opinie uczniów uczestniczących w projekcie oraz ich rówieśników (ankieta)
- ocena rezultatów pracy (na podstawie kart pracy: karty samooceny, oceny koleżeńskiej i nauczyciela)
- wystawa posteru
- prezentacja multimedialna
- publikacja wyników w broszurze pracy zbiorowej

Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy z naszej okolicy

załącznik nr 1

Deklaracja udziału w realizacji projektu edukacyjnego

Temat projektu	Sami swoi czy obcy.	
Zespół uczniowski	Klaudia Iwanicka Katarzyna Bielicka Patrycja Płacaszek Zofia Jasińska	podpisy
Nauczyciel opiekun	mgr Mirosława Baczkowska-Milian mgr Agnieszka Sadownik	
Problem	Skąd pochodzą Dolnoślązacy z naszej okolicy?	

Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy z naszej okolicy

załącznik nr 2

Karta pracy zespołu

Projekt.....

Skład Zespołu.....

Opiekun.....

Zadania do wykonania	Działania	Odpowiedzialni uczniowie	Terminy realizacji	Informacja o wykonaniu	Uwagi, zalecenia
Ankieta do uczniów.	Ułożenie pytań do ankiet. Przeprowadzenie ankiety wśród uczniów. Przeprowadzenie ankiety wśród mieszkańców okolicy. Zebranie i analiza danych z ankiet. Analiza zebranych informacji.				
Wywiady.	Ułożenie pytań do wywiadu. Przeprowadzenie wywiadów.				

Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy z naszej okolicy

załącznik nr 3

Karta konsultacji z nauczycielem

Terminy	Temat	Uczestnicy konsultacji	Podpis nauczyciela

załącznik nr 4

Karta prezentacji

Termin prezentacji	
Miejsce prezentacji	
Forma prezentacji	
Udział członków zespołu	
Odbiorcy	

Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy z naszej okolicy

załącznik nr 5

Kryteria oceny plakatu, posteru, prezentacji multimedialnej

ocena	komunikat	pomysł	realizacja
6	jasny, zrozumiały, właściwie dobrana symbolika	przemyślany, oryginalny	czytelna kompozycja, przyciąga wzrok odbiorcy, oryginalna technika, duży wkład pracy
5	jasny, przejrzysty	ciekawy, robi wrażenie	estetyczny, poprawny pod względem językowym
4	niejednoznaczny	stereotypowy	staranne wykonanie, poprawna kompozycja
3	trudny do zrozumienia	brak koncepcji	niestaranny, nie robi wrażenia
2	nieczytelny	pomysł ściągnięty, bez własnego zaangażowania	nieestetyczny, niedokończony
1	niezrozumiały, brak	brak pomysłu	nieczytelny, niedbale wykonany, brak

Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy z naszej okolicy

załącznik nr 6

Karta oceny prezentacji

Imiona i nazwiska uczniów:

.....

Termin prezentacji:

Oceniane elementy prezentacji	Liczba punktów
Zgodność z tematem.	
Poziom merytoryczny.	
Poprawność językowa.	
Posługiwanie się słownictwem właściwym dla tematu i zrozumiałym dla innych.	
Operowanie głosem (poprawna dykcja, odpowiednia intonacja i modulacja głosu).	
Odpowiednie tempo prezentacji.	
Uporządkowany i logiczny układ prezentacji (trójdzielna budowa – wstęp, rozwinięcie, zakończenie).	
Estetyka wykonania pracy.	
Oryginalna i pomysłowa forma prezentacji.	
Zaangażowanie wszystkich członków zespołu w zaprezentowanie projektu.	
Dbłość o zainteresowanie odbiorców.	
Wykorzystanie zaplanowanego czasu.	
	Suma punktów:

Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy z naszej okolicy

załącznik nr 7

Kryteria oceny pracy grupy

Oceń swoją pracę korzystając z zamieszczonych w tabeli kryteriów.

Kryterium	tak	częściowo	nie
Uczestniczyłem w planowaniu pracy zespołu.			
Poszczególne etapy projektu wykonywałem systematycznie.			
Miałem ciekawe pomysły, które przyczyniły się do postępów pracy zespołu.			
Motywowałem kolegów/koleżanki do podjęcia działań.			
Unikałem tworzenia sytuacji konfliktowych.			
W przypadku pojawienia się problemu starałem się znaleźć rozwiązanie.			
Nie miałem większych trudności w wykonywaniu przyjętych na siebie zadań.			
Jeżeli miałem problemy prosiłem o pomoc kolegów/koleżanki.			
Jeżeli koledzy/koleżanki miały problemy pomagałem im najlepiej jak umiałem.			
Wykonałem wszystkie przyjęte na siebie zobowiązania.			
Dzięki pracy nad realizacją projektu nauczyłem się			
Moja praca zasługuje na ocenę			

Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy z naszej okolicy

załącznik nr 8

Karta oceny grupy

Oceń swoją pracę oraz członków grupy używając skali od 1 do 6.

imię i nazwisko	samoocena	ocena koleżeńska	ocena posteru/prezentacji multimedialnej	ocena nauczyciela-ogólna

załącznik nr 9

Karta samooceny

Imię i nazwisko ucznia:			
Co robiłem?	tak	nie	czasami
Aktywnie uczestniczyłem w pracy			
Przyjmowałem określone zadania			
Byłem pomysłodawcą			
Słuchałem z uwagą			
Pomagałem w podejmowaniu decyzji			
Poszukiwałem nowych pomysłów			
Pomagałem kolegom/koleżankom			
Zachęcałem do pracy nad zadaniem			

Prezentacja ankiet

Ankieta do uczniów

1. Czy wiesz skąd pochodzą twoi przodkowie?

TAK NIE

2. Jeżeli odpowiedziałas/odpowiedziałeś TAK,

wybierz region pochodzenia twoich przodków:

- z Kresów Wschodnich (dziś Ukraina, Białoruś, Litwa)

- krakowskie

- Warszawa

- rzeszowskie

- kieleckie

- katowickie

- łódzkie

- poznańskie

- Belgia, Francja

- Bośnia, Hercegowina, Grecja, Macedonia

- inny

3. Jeżeli odpowiedziałeś NIE, czy chcesz się dowiedzieć?

Ankieta do mieszkańców

Szanowni Państwo

Jesteśmy uczniami Gimnazjum im. Jana Pawła II w Sułowie. Chcemy poznać naszą regionalną, rodzinną historię i dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o wypełnienie ankiety.

Wszelkie informacje dotyczące Państwa danych osobowych, które będziecie Państwo łaskawi wpisać, nie zostaną upublicznione bez Państwa zgody.

1. Czy jest Pani/Pan osobą, która osiedliła się tutaj po wojnie?

TAK NIE

Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy z naszej okolicy

2. Jeżeli odpowiedziała Pani/Pan TAK, prosimy o udzielenie informacji:

- prosimy o napisanie swojego imienia i nazwiska, miejsca/regionu pochodzenia
- prosimy o napisanie imion i nazwisk pozostałych członków rodziny, którzy z Panią/Panem tutaj zamieszkali.
- czy posiada Pani/Pan pamiątki, które zechciałaby Pani/Pan udostępnić?
TAK NIE
- czy zechciałaby Pani/Pan udzielić nam wywiadu?
TAK NIE

Wyniki ankiety dla uczniów

1. Czy wiesz skąd pochodzą twoi przodkowie? (126 odpowiedzi)

TAK - 56 % (71 głosów)

NIE - 44 % (55 głosów)

2. Jeżeli odpowiedziałas/odpowiedziałeś TAK,
wybierz region pochodzenia twoich przodków: (78 odpowiedzi)

KRESY WSCHODNIE - 31 % (24 głosy)

KRAKOWSKIE - 5 % (4 głosów)

WARSZAWA - 4 % (3 głosy)

RZESZOWSKIE - 1 % (1 głos)

KIELECKIE - 5 % (4 głosy)

ŁÓDZKIE - 1 % (1 głos)

POZNAŃSKIE - 23 % (18 głosów)

BOŚNIA, HERCEGOWINA - 1 % (1 głos)

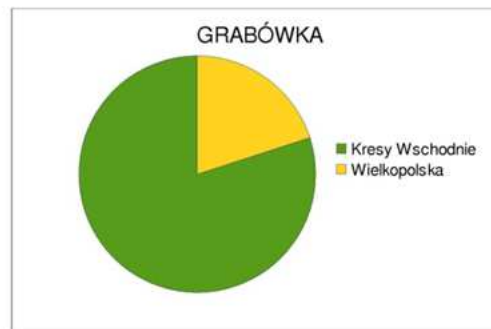
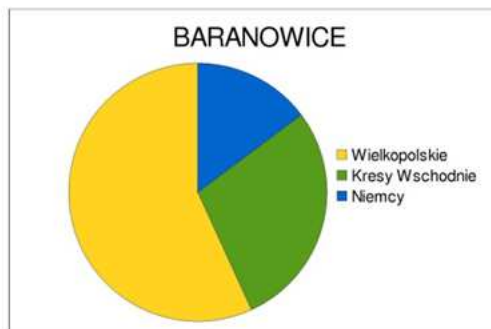
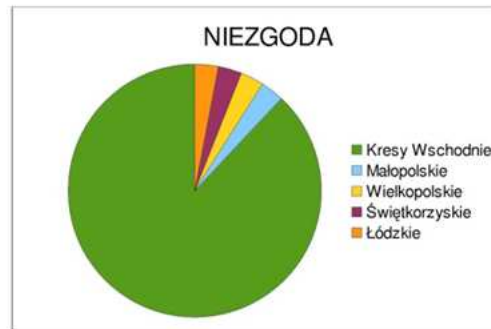
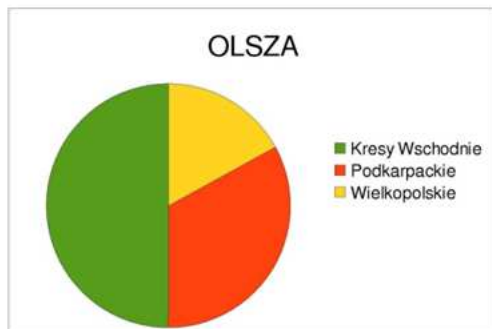
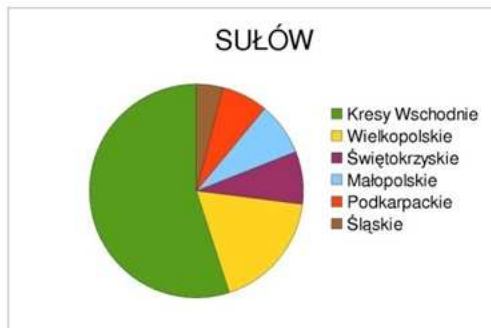
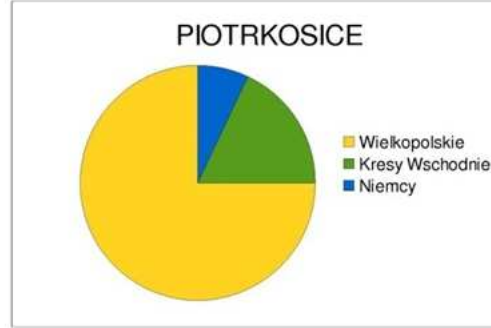
INNY - 29 % (22 głosy)

3. Jeżeli odpowiedziałeś NIE, czy chcesz się dowiedzieć? (71 odpowiedzi)

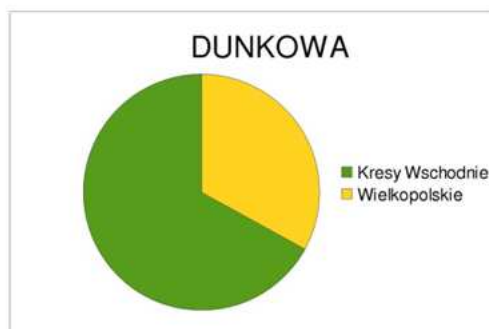
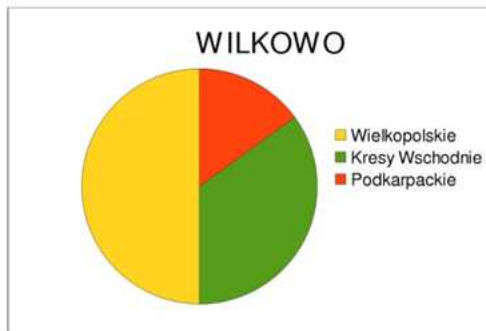
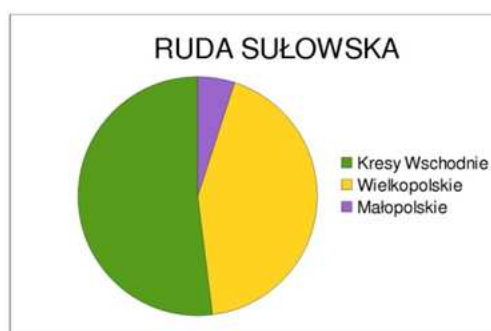
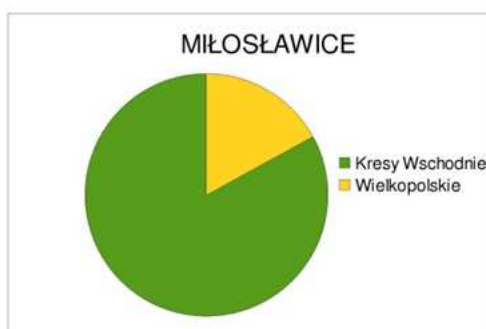
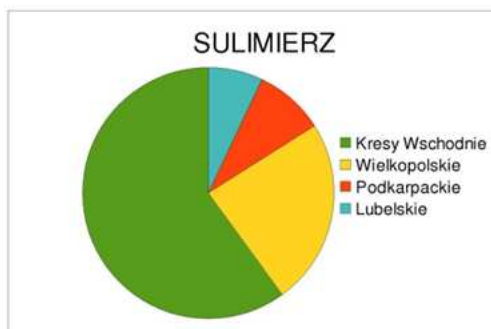
TAK - 67 % (52 głosy)

NIE - 33 % (19 głosów)

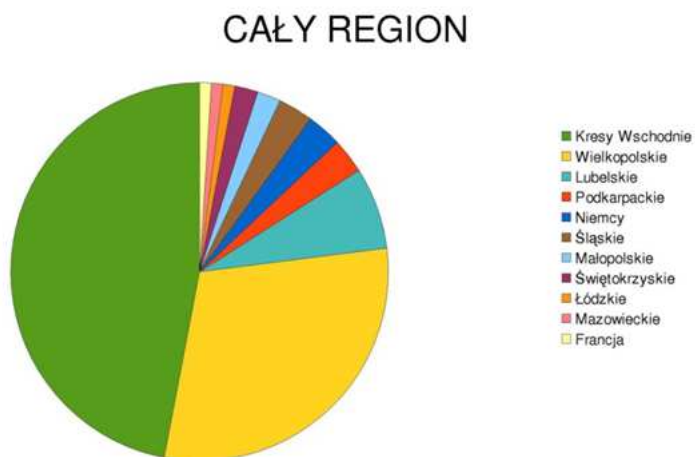
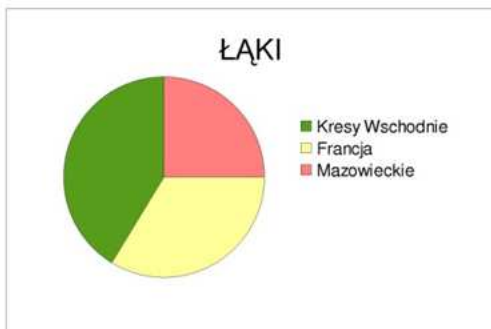
Wyniki ankiety do mieszkańców (wykresy)



Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy z naszej okolicy



Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy z naszej okolicy



Wywiady

Wywiad z panią Józefą Frąszczak, mieszkanką Dunkowej

Nazywam się Marta Klejewska. Jestem uczennicą klasy III a Gimnazjum im. Jana Pawła II w Sułowie. Prowadzimy w szkole projekt edukacyjny „Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy w naszej okolicy”. Czy zechciałaby Pani udzielić mi wywiadu, który zostanie włączony do publikacji podsumowującej projekt?

Józefa Frąszczak: Tak, chętnie odpowiem na Twoje pytania.

M. K.: Czy może mi pani opowiedzieć o dawnym miejscu zamieszkania?

G. F.: Mieszkałam wraz z rodziną w Grabówce, po czym Rosjanie w 1946 r. przesiedlili nas do Zgorzelca, w którym mieszkałam aż do 1982 r. Zgorzelec do 1945 r. był przedmieściem niemieckiego miasta Görlitz, w którym dominowała ludność polska z tego względu, że Rosjanie często przesiedlali tam Polaków.

M. K.: Pamięta pani swój dom, okolicę?

G. F.: Jak przez mgłę... Była to z wyglądu miejscowość taka jak wszystkie inne w tamtych czasach: stare kamienice, które tylko czekały na odpowiedni moment, aby się rozpaść (śmiech). Większość kojarzę ze zdjęć i opowiadań mojej mamy: przed domem rosły drzewa i pamiętam, że jako jedyni w okolicy mieliśmy biały płot.

M. K.: Czy w pobliżu znajdował się jakiś park, miejsce zabaw?

G. F.: Ależ oczywiście, jak w każdej miejscowości. Mieliśmy takie „poletko”, na którym bawiliśmy się w chowanego, w klasy, podchody. To były czasy. Jak byłam mała, siedziałam z rówieśnikami do ciemka na dworze.

M. K.: Pamięta pani jakieś szczególne dla tego regionu zwyczaje?

G. F.: Zwyczaje hmmm..... Zapadło mi w pamięć, że na Wielkanoc zawsze rodzice bili nas po stopach witkami wierzby. A mój tata miał kolegę, który mawiał: „Wy, Polacy, pijcie mleko, bo już Polska niedaleko; Ukraińcy pijcie wódki, bo już wasze życie krótkie”. (śmiech) A zwyczajów było bardzo dużo.

M. K.: Proszę mi o nich opowiedzieć.

G. F.: Panowały takie zwyczaje: Na ciocię nie mówiło się tak jak teraz ciocia, tylko wujenka. Kiedyś ludzie nie wyjechali na ulicę, dopóki auto nie było ochrzczone. Nowo narodzone dziecko do momentu chrztu miało zapalone światło w pomieszczeniu, w którym przebywało, dlatego, że ludzie wierzyli, że mogą wstąpić w to dziecko złe moce, duchy. Gdy zmarł członek rodziny, zasłaniano w domu wszystkie lustra.

M. K.: Doszły mnie słuchy, że umie pani odczyniać uroki?

G. F.: A tam, uroki. Coś tam umiem...

M. K.: Co to znaczy?

G. F.: Potrafię uspokoić płaczące dziecko poprzez zlizywanie mu potu z czoła, wylewanie jajka na wodę i przez modlitwę.

M.K.: Od kogo przejęła pani tę wiedzę?

G. F.: Moja wujenka miała taki dar. Umiała również poznać, który człowiek jest zły, a który nie i powiem, że zawsze miała rację.

M. K.: Po czym to wiedziała?

G. F.: Po oczach. Powtarzała mi zawsze, że oczy człowieka mówią nam wszystko o nim.

M. K.: Przejdźmy do pani miejsca zamieszkania, bo trochę zboczyliśmy z tematu.

G. F.: Oj, trochę (śmiech).

M. K.: Dlaczego zamieszkała pani akurat w Dunkowej?

G. F.: Na początku mieszkałam w Łąkach z pierwszym mężem, którego poznałam w Zgorzelcu i który był Niemcem. Później przeprowadziłam się tutaj do teściowej. Po 25 latach mój mąż zmarł. Potem córka wyszła za mąż, miała małe dzieci i potrzebowała mojej pomocy, dlatego przeprowadziłam się z córką do Dunkowej. Tutaj zapoznałam mojego drugiego męża, który zmarł dwa lata temu.

M. K.: Jak wyglądała Dunkowa, kiedy pani tutaj przyszła?

G. F.: Zbyt dużo się nie zmieniło. Na początku wioski stał dom, który zawalił się paroma lat temu. Jak ja przyszłam tutaj po wojnie, to w Dunkowej nie było ani jednego nowego domu, same stare chałupy, a teraz jest 9 nowych domów. W domach nie było łazienek.

Do każdego domu należało gospodarstwo, a teraz pozostało tylko 3 gospodarzy w całej wiosce.

M. K.: A jednak widzę trochę zmian. Bardzo pani dziękuję za udzielenie wywiadu.

G. F.: Dla mnie to była przyjemność. Do widzenia.

Wywiad z Janem Bieniasem, mieszkańcem Sułowa.

Nazywam się Katarzyna Bielicka. Jestem uczennicą klasy III a Gimnazjum im. Jana Pawła II w Sułowie. Prowadzimy w szkole projekt edukacyjny „Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy w naszej okolicy”. Czy zechciałby Pan udzielić mi wywiadu, który zostanie włączony do publikacji podsumowującej projekt?

JAN BIENIAS: Tak

K.B.: Jak się Pan nazywa?

J.B.: Nazywam się Jan Bienias.

K.B.: Gdzie się Pan urodził?

J.B.: Urodziłem się 30 września 1934 r. i mieszkałem w Zawadzie Nowej, w powiecie Kozienice, w województwie kieleckim. Kiedy miałem 3 dni, zmarła moja matka, a ojciec uległ wypadkowi kolejowemu, w którym stracił rękę. Wychowywała mnie babcia i wujostwo.

K.B.: Jakie ma Pan wspomnienia? Jak wyglądała tamtejsza okolica?

J.B.: W mojej miejscowości było niewiele domów. Wszystkie które miały słomiane dachy. W wiosce był młyn wodny i tam chodziliśmy się kąpać. Pamiętam polną drogę, którą chodziłem do kościoła, do którego było 7 kilometrów. Do stacji kolejowej mieliśmy 5 kilometrów. Pomagałem mojemu ojcu w prowadzeniu gospodarstwa rolnego, wypasałem krowy i gęsi. W ubiegłym roku wybrałem się tam, żeby odwiedzić wujostwo, które tam zostało. Teraz wszystko wygląda zupełnie inaczej – murowane domy, powstały drogi oraz pojawiło się oświetlenie.

K.B.: Czy pamięta Pan jakieś zwyczaje lub powiedzonka typowe dla tamtego regionu?

Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy z naszej okolicy

J.B.: Byłem mały i niewiele pamiętam, ale zapadło mi w pamięć, gdy mój ojciec powtarzał: „Cie choroba” i „O la Boga”.

K.B.: Dlaczego po wojnie osiedlił się Pan właśnie tutaj?

J.B.: Na przełomie września i października 1945 r. przywieziono nas na Ziemię Odzyskane do Gruszczyki, gdzie zamieszkałem z macochą i ojcem.

K.B.: Czy pamięta Pan, jak wyglądała ta miejscowość po wojnie?

J.B.: Było tu niewiele domów, niektóre były zniszczone. W niektórych mieszkali ludzie, ale większość stała pusta, dlatego mogliśmy się w którymś z nich osiedlić.

K.B.: Dziękuję za rozmowę.

J.B.: Proszę.

Wywiad z panią, mieszkanką Słaczna

Nazywam się Patrycja Płacaszek. Jestem uczennicą klasy III a Gimnazjum im. Jana Pawła II w Sułowie. Prowadzimy w szkole projekt edukacyjny „Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy w naszej okolicy”. Czy zechciałaby Pani udzielić mi wywiadu, który zostanie włączony do publikacji podsumowującej projekt?

: Tak, chętnie.*

P. P.: Dzień dobry. Czy mogłaby mi Pani opowiedzieć, jak mieszkała Pani mama przed wojną?

: Moja mama Marianna mieszkała w małej wiosce – Rafałowie wraz ze swoją matką i starszym bratem. Ich gliniany dom pokryty strzechą był położony w lesie. W okolicy znajdowały się tylko trzy inne chaty.

P. P.: A jak wyglądał dom w środku?

: Były w nim trzy pomieszczenia: kuchnia, w której znajdował się mały piecyk, łóżko i komoda; pokój z drugim łóżkiem i szafą oraz przedsionek, w którym często przebywały kury. Nie mieli łazienki. Myli się w misce z wodą, którą czerpali ze studni znajdującej się

na podwórku. Podłoga w całym domu była wysypana piaskiem. Mieszkanie oświetlali lampą naftową.

P. P.: Czy hodowali jakieś zwierzęta?

: Tak. Jak już wspomniałam, mieli kilka kur, a także krowę i kozę. Zbierali też jeżyny i maliny, z których robili konfitury. Mieli pole obsiane zbożem, dzięki czemu wypiekali własny chleb.

P. P.: A czy mieli tam jakieś zwyczaje?

: Chodzili do kościoła oddalonego o siedem kilometrów. Moja mama miała tylko jedną parę butów, które nosiła tylko w niedzielę. Aby ich nie zniszczyć, całą drogę do kościoła szła na boso, zakładała je dopiero przed wejściem do kościoła. Mama chodziła też na targ do miasta, aby sprzedać jaja, mleko czy zebrane w lesie grzyby. 24 grudnia był dla jej rodziny wyjątkowy. Wszyscy, nieważne jaka była pogoda, szli do kościoła. Byli zagorzałymi katolikami.

P. P.: To może przyjdźmy teraz do czasów wojny. Co się wtedy działo?

: W 1940 roku niemiecki żołnierz przyszedł do domu mojej matki po jej brata – Stefana, aby wziąć go na roboty przymusowe. Ten wiedząc wcześniej, że mundurowy przyjdzie, schował się. Zamiast chłopaka, wzięli moją matkę, wtedy piętnastoletnią dziewczynę. Do obozu wieźli ją w wagonie z bydłem. Nie pamięta, gdzie był ten obóz ani jak długo tam była. Opowiadała natomiast, że ubrali ich w pasiaste ubrania, które wyglądały jak piżamy z numerkami, a na nogi dali im drewniaki, kiedyś zwane kolunkami. Warunki, jak można się domyślić, były okropne. Wszyscy chodzili zawszawieni, co w przypadku mojej mamy było o tyle gorsze, że miała długie, gęste włosy. Spali na piętrowych łóżkach, często chodzili głodni. Pewnego dnia na zbiórce żołnierz kazał wystąpić z szeregu kilku osobom, w tym mojej mamie. Myślała, że to już koniec. Okazało się jednak, że wzięli ją na przymusową pracę do jednej niemieckiej rodziny. Jako opiekunka miała pilnować dwójkę dzieci – chłopca i dziewczynkę. Tam warunki w porównaniu do obozu były cudowne. Dostawała posiłki, miała dostęp do bieżącej wody. Gospodyni pomogła jej ściąć włosy i zadbać o nie. Jednego razu chłopiec, którego pilnowała, był bardzo niegrzeczny i uderzyła go. On poskarżył się rodzicom. Moja mama ze strachu przed tym, co mogli jej zrobić, schowała się w stogu siana. Nie wychodziła stamtąd przez kilka dni, jedynie w nocy, aby zjeść trochę zmarzniętych głąbów kapusty. W końcu jednak była tak wykończona, że postanowiła wyjść. W porze

obiadowej weszła do domu gospodarzy, stanęła na środku i była pewna, że za chwilę pożegna się z życiem. Wszyscy jednak bardzo się cieszyli, że „ich ukochana Mari” wróciła.

P. P.: A co działo się po wojnie?

: Gdy wojna się skończyła, moja mama wróciła do domu. Kiedy stanęła przed chatką i zapukała w okno, jej matka nie chciała otworzyć drzwi, myśląc, że jest to jakaś obca osoba. Myślała, że jej córka już dawno nie żyje. Nie chciała uwierzyć, że to właśnie ona.

P. P.: Dlaczego Pani mama osiedliła się w Słącznie?

: Z prostego powodu – za pracą, za lepszymi warunkami do życia. Będąc wtedy matką czwórki dzieci, musiała znaleźć coś lepszego od jednopokojowego mieszkania.

P. P.: Dobrze, rozumiem. Dziękuję Pani bardzo za udzielenie wywiadu.

: Proszę.

* osoba udzielająca wywiadu nie zgodziła się na opublikowanie danych osobowych.

Wywiad z panem, mieszkańcem Słączna

Nazywam się Patrycja Płaczsiek. Jestem uczennicą klasy III a Gimnazjum im. Jana Pawła II w Sułowie. Prowadzimy w szkole projekt edukacyjny „Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy w naszej okolicy”. Czy zechciałby Pan udzielić mi wywiadu, który zostanie włączony do publikacji podsumowującej projekt?

: Tak, chętnie.*

P. P.: Dzień dobry. Czy mógłby mi Pan opowiedzieć, jak mieszkała Pana babcia przed wojną?

: Moja babcia Marta urodziła się w 1916 roku w Niemczech (Duisburgu), ponieważ jej rodzice wyjechali tam do pracy. Miała tam chrzest i komunię. Chodziła do kościoła protestanckiego. Mieszkała razem z mamą i tatą w ceglany domu koło głównej stacji kolejowej. W środku znajdowało się tylko jedno pomieszczenie, które „robiło” za pokój, kuchnię i łazienkę. Były tam łóżka, piec i oddzielona kotarą wanna. Wodę pobierali z miejskiej studni.

P. P.: A kiedy przeprowadziła się do Polski?

: W 1930 roku. Najpierw mieszkała w Bydgoszczy. Moja babcia pracowała tam jako pomoc domowa u jednej niemieckiej rodziny. Szybko jednak stamtąd wyjechali, ponieważ niemieckie wojska likwidowały mieszkających tam Polaków. Osiedlili się w małej wówczas wiosce – Koźminie koło Krotoszyna.

P. P.: A co robiła Pana babcia po zakończeniu wojny?

: Wyszła za mąż za szewca i przyjechała razem z nim do Milicza. Otworzyli tu bufet kolejowy przy dworcu PKP. Szybko jednak został zamknięty, ponieważ nie przynosił zysków, a wręcz przeciwnie – same straty. Zostali dwa razy napadnięci i obrabowani z całego utargu. Na początku mieszkali na obrzeżach miasta, jednak dlatego, że były to jeszcze niespokojne czasy, ze strachu przeprowadzili się do kamienicy znajdującej się bliżej centrum miasta. Moja babcia pracowała jeszcze w zakładzie płotkarskim, jajczarskim oraz w milickim żłobku.

P. P.: Ciekawe, ale trudne życie. Dziękuję Panu za wywiad.

* osoba udzielająca wywiadu nie zgodziła się na opublikowanie danych osobowych.

Wywiad z panią Janiną Bienias, mieszkanką Sułowa.

Nazywam się Katarzyna Bielicka. Jestem uczennicą klasy III a Gimnazjum im. Jana Pawła II w Sułowie. Prowadzimy w szkole projekt edukacyjny „Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy w naszej okolicy”. Czy zechciałaby Pani udzielić mi wywiadu, który zostanie włączony do publikacji podsumowującej projekt?

JANINA BIENIAS: Tak.

K.B.: Jak się Pani nazywa?

J.B.: Nazywam się Janina Bienias, z domu Szewczyk.

K.B.: Gdzie się Pani urodziła i gdzie Pani mieszkała?

J.B.: Urodziłam się w 1934 r. i mieszkałam w Dobrowodach w powiecie Monasterzyska, w województwie Tarnopol. Moja mama pracowała jako kucharka, a ojciec na budowie.

K.B.: Czy pamięta Pani, jak wyglądała okolica?

J.B.: Mieszkałam z rodzicami na niewielkiej i biednej wsi, która liczyła 36 numerów. Mieliśmy za to wspaniałych sąsiadów, z którymi mieliśmy dobry kontakt.

K.B.: Czy pamięta Pani zwyczaje lub powiedzonka z tamtego terenu i tamtych czasów?

J.B.: Jednym z powiedzonek, których używam do dziś jest wyrażenie „zaszportalam się”, co oznacza to samo, co „potknęłam się”. W każdą niedzielę chodziłam z moją mamą Anną do Kościoła Świętej Anny. Często jeździłam też z moją mamą do Podhajec, do mojego chrzestnego Michała.

K.B.: Dlaczego po wojnie osiedliła się Pani właśnie tu?

J.B.: Mój ojciec zmarł jesienią 1946 r., w grudniu musieliśmy wyjechać, ponieważ tam było zbyt niebezpiecznie, baliśmy się o swoje życie. Do Milicza przyjechaliśmy pociągiem. Podróżowaliśmy przez 6 tygodni, a z Milicza przyjechaliśmy do Grabówki wozem. Na początku zamieszkaliśmy u pani Haniszewskiej, która już nie żyje.

K.B.: Czy pamięta pani miejscowości po wojnie?

J.B.: Kiedy przyjechaliśmy do Grabówki, było tam około 30 domów, niektóre stały puste. Porównując miejscowość, zupełnie nie przypomina tamtej. Jest kilka nowych domów.

K.B.: Dziękuję za rozmowę.

J.B.: Proszę.

Wywiad z panią Heleną Libudziec

Nazywam się Karolina Libudziec. Jestem uczennicą klasy III a Gimnazjum im. Jana Pawła II w Sułowie. Prowadzimy w szkole projekt edukacyjny „Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy z naszej okolicy”. Czy zechciałaby Pani udzielić mi wywiadu, który zostanie włączony do publikacji podsumowującej projekt?

Helena Libudziec: Tak, oczywiście.

K. L.: Gdzie się pani urodziła i skąd pani pochodzi?

H. L.: Urodziłam się w Hucie Suchodolskiej. Jak wiadomo, kiedyś te tereny należały do Polski i było to województwo lwowskie.

K. L.: Ma pani jakieś wspomnienia z tamtych miejsc?

H. L.: Nie mam zbyt dużo wspomnień, jedynie te z opowiadań rodziców.

K. L.: Jak wyglądał dom?

H. L.: Z opowiadań moich rodziców wiem, że mieliśmy nowo wybudowany dom. Nie mieszkaliśmy tam długo, ale dom był przytulny. Posiadaliśmy duży ogród z sadem.

K. L.: Okolica była przyjazna czy wręcz przeciwnie?

H. L.: Okolica była jak najbardziej przyjazna. Teren było tak jakby lekko górzyste. Niedaleko przepływała rzeka Dniestr. W tamtym rejonie rzeka była płytka, więc dużo osób lubiło nad nią przebywać.

K. L.: Więc można powiedzieć, że mieszkało się tam dobrze?

H. L.: Tak, mama opowiadała mi, że za jej dzieciństwa chodziła z koleżankami nad rzekę i łapały raki. Na brzegu było dużo kamieni, pod którymi je znajdowały. Wspominała mi też o niefortunnym przypadku, jaki miała właśnie nad rzeką.

K.L.: Czy coś jej się wtedy stało?

H. L.: Nie, nie było to nic strasznego, aczkolwiek trochę traumatyczne przeżycie. Gdy pewnego razu szukała tych raków, zamiast raka spod kamienia wyciągnęła węża. Od tamtej pory jej wypadki nad rzekę nie były tak częste.

K. L.: Czym zajmowali się Pani rodzice?

H. L.: Ojciec mój posiadał małą gospodarkę i pracował również jako kowal, a mama – jak większość kobiet – zajmowała się dziećmi i pomagała w gospodarce.

K. L.: Miały miejsce jakieś przykre zdarzenia? Było to za czasów wojny, więc na pewno pani słyszała od rodziców, jak to wtedy było.

H. L.: Tak, mama mi mówiła dużo o tamtych czasach. Nie zawsze były to przyjemne sprawy. W okolicy naszego domu było dużo lasów, a w nich dużo band, które przychodziły w nocy z bronią i zabierały żywność; zresztą wszystko, co było pod ręką.

K. L.: Widzę, że nie było łatwo. W każdej chwili mogli najść państwa dom? Często to robili?

H. L.: Nie wiem, jak często przychodzili, ale wiem, że gdy przyszli, to zabierali naszą własność bez pozwolenia.

K. L.: Nie dało się jakoś temu sprzeciwić?

H. L.: Nie warto było z nimi zadzierać, trzeba było oddać im to, co chcieli bez żadnych sprzeciwów, w innym przypadku przystawiliby broń do głowy i tak by trzeba było się poddać.

K. L.: Na pewno pani rodzina żyła w strachu przed takimi bandami. Zabierali wam dużo rzeczy?

H. L.: Wiadomo, że każdy bał się takich ludzi. Najgorsze było to, że potrafili zabrać ostatni kawałek chleba z domu i zostawić nas z niczym. Nie zważali nawet na to, że w domu były małe dzieci.

K. L.: Może teraz przejdźmy do czegoś przyjemniejszego. Jakie zwyczaje panowały na tamtych terenach?

H. L.: Jednym ze zwyczajów było branie ślubów Polaków i Polek z Ukraińcami.

K. L.: W pani wiosce mieszkali Ukraińcy jak i Polacy?!

H. L.: Tak, wioska była mieszana, można powiedzieć, że było po równo Polaków jak Ukraińców.

K. L.: Jak żyło się z Ukraińcami? Jakie były stosunki z nimi?

H. L.: Wiadomo, różnie to bywało, ale stosunki nie były złe. Gdy przychodziły polskie święta, to Polacy zapraszali Ukraińców w gościnę, a gdy przychodziły ukraińskie święta, to Ukraińcy robili to samo.

K. L.: Czy pamięta Pani jeszcze jakieś zwyczaje?

H. L.: Pamiętam jak babcia opowiadała mi, że za jej czasów przypuszczano, że w wiosce są kobiety podejrzewane o czary.

K. L.: Dlaczego ludzie tak podejrzewali? Mieli jakieś powody?

H. L.: Prawdopodobnie o północy przyjeżdżała po nie karetą i wiozła gościńcem na zjazd na polanie.

K. L.: Widzę, że lubiła pani słuchać opowiadań babci...

H. L.: Tak, często opowiadała mi o różnych ciekawych rzeczach.

K. L.: A czy pamięta pani jakieś przepisy kulinarne z tamtych stron?

H. L.: Nie znam zbyt wielu przepisów, ale wiem, że ludzie zjadali się rakami, które łowili w pobliskiej rzece.

K. L.: Co przyczyniło się do tego, że przyjechała Pani z rodziną tutaj, w te strony?

H. L.: Było to w 1945 r. Zabierano Polakom tereny na Ukrainie i przesiedlano tutaj, na ziemie województwa dolnośląskiego, które jak wiadomo – kiedyś należało do III Rzeszy. Jechałam z mamą wraz z mamą i siostrami na zachód pociągiem bydłowym.

K. L.: Nie było z wami pani ojca?

H. L.: Ojciec mój w tym czasie był na froncie. Z tego co wiem, walczył ze swoim oddziałem pod Berlinem i jak się okazało, dostał medal.

K. L.: Jak długo jechała Pani z rodziną tym pociągiem?

H. L.: Podróż trwała z 2 tygodnie. Wiadomo były również postoje. W pociągu było brudno i zimno. Warunki były nienajlepsze.

K. L.: Były jakieś problemy w czasie podróży?

H. L.: Ja miałam wtedy z 3 miesiące, więc byłam bardzo mała i chora. Mama moja była załamana, bo bała się, że umrę, że nie przeżyję tej podróży. Na jednym z postojów w okolicach Krakowa „przyczepiła się” do mojej mamy pewna kobieta i chciała mnie kupić, bo nie miała dzieci, a bardzo pragnęła je mieć.

K. L.: I co było dalej? Jak postąpiła pani mama?

H. L.: Wiadomo, że żadna matka nie sprzedałaby swojego dziecka. Moja mama wiedziała, że wyjeżdżamy w nocy, więc kazała jej przyjść następnego dnia rano, gdyż była pewna, że kobieta nas nie zastanie.

K. L.: Więc kobieta, która chciała panią kupić, nie zastała państwa na dworcu?

H. L.: Nie, nie zastała nas i z tego co dowiedziała się później moja mama od swoich koleżanek, bardzo nad tym ubolewała.

K. L.: Jak minęła dalsza podróż. Były jakieś podobne sytuacje.

H. L.: Na szczęście nic podobnego nie miało już miejsca. Dojechaliśmy do Milicza, a następnie udaliśmy się do Pracz.

K. L.: Jaki był dom, który dostaliście?

H. L.: Dom był średniej wielkości. Była również mała gospodarka.

K. L.: Okolica była przyjazna? Były jakieś zniszczenia po wojnie?

H. L.: Okolica była w miarę ładna. Miejscowość nie była zbytnio zniszczona.

K. L.: Dobrze państwo przyjęliście nowe miejsce zamieszkania?

H. L.: Tak, jak najbardziej miło. Na święta mój ojciec zrobił nam niespodziankę i wrócił z frontu. Zamieszkaliśmy tu już na stałe i żyło nam się dobrze.

K. L.: Dziękuję za wywiad. Miło z panią się rozmawiało.

Wywiad z panem Stanisławem Łabanem – mieszkańcem Rudy Sułowskiej

KLAUDIA IWANICKA: Skąd zostali przesiedleni tutaj Pana rodzice?

STANISŁAW ŁABAN: Moi rodzice Janina Łaban z domu Kominek i Piotr Łaban zostali przesiedleni z wioski znajdującej się na terenach dzisiejszej Ukrainy – Smykowce (nieдалеко Tarnopola). Zostali oni przesiedleni wraz z moim starszym rodzeństwem: Bolesławem, Marią oraz Janem. Ja urodziłem się już tutaj.

K.I.: Dlaczego akurat tutaj osiedlili się Pana rodzice?

S.Ł.: Na początku chciałbym zaznaczyć, że są to wspomnienia ze wspomnień, jednak postaram się opowiedzieć wszystko to, co wiem i co opowiedzieli rodzice. Moi rodzice nie lubili miasta. Kiedy zostali przywiezieni na te ziemie, a właściwie moja mama, bo ojciec był wtedy jeszcze na wojnie, chcieli osiedlić się w miejscu bardziej zacisznym. Dzięki pomocy znajomych m.in. Adamowiczów, którzy przybyli tutaj wcześniej, udało im się ulokować

w Rudzie Sułowskiej pod nr 8.

K.I.: Czy prawdą jest to, że ludzie mieli tutaj, gdzie ich przywieziono, lepsze życie niż tam na Kresach czy wręcz przeciwnie?

S.Ł.: Wiele razy mówiono, że to, iż przywieziono tych ludzi, między innymi moich rodziców, to było dla nich wielkie szczęście, że zamieszkają na wyzwolonych terenach. Niestety, tak nie było. Dla takich ludzi było to wręcz nieszczęście. Przecież to tam wychowywali się, mieli swój majątek, sąsiadów, znajomych. Stamtąd posiadali najwspanialsze wspomnienia.

W moim domu, tam w Smykowie, co wiem z opowieści rodziców, było radio, mama prenumerowała gazety, a tutaj przybyli nie mając praktycznie nic. Przywieziono ich i kazano tutaj zamieszkać. Zostały tam ich wspomnienia, majątek, ich dawne życie.

K.I.: Czy udało im się ze sobą cokolwiek zabrać?

S.Ł.: Tak. Kiedy byli przesiedlani tutaj, udało się im zabrać ze sobą maszynę do szycia i kozę. Wiele osób zawsze się mnie pyta, dlaczego akurat tę kozę. Moi rodzice nie wiedzieli praktycznie ile i gdzie będą jechać. Kozą jak wiadomo daje mleko, które na czas podróży było pożywieniem, pozwalającym na przeżycie. Niestety, tylko maszyna przyjechała z nimi aż tutaj do Rudy Sułowskiej, ponieważ kózka została mojemu najstarszemu bratu, który się nią

opiekował, po drodze skradziona. Dzięki tej maszynie początkowe życie rodziców tutaj było łatwiejsze. Moja mama szyła, również nocami przy świeczkach, przeróżne ubrania dla naszej rodziny, jak też dla innych osób. Dzięki temu w zamian otrzymywała różne produkty do jedzenia. Niestety, w konsekwencji tego bardzo uszkodziła sobie wzrok.

K.I.: Czy ktoś oprócz Pana rodziców i rodzeństwa został jeszcze przesiedlony z Pana rodziny w te rejony?

S.Ł.: Tak, ale nie jechali oni tym samym transportem, co moja mama i rodzeństwo, jednak było to mniej więcej w tym samym czasie.

Ciekawa jest historia jednej ze siostr mojej mamy – Antoniny Kadyło. Ciocia Antonina, gdy była młoda wyszła za mąż za przedwojennego polskiego policjanta, Michała Kadyłę. Został on w czasie wojny aresztowany przez Sowieców, wywieziony w niewiadome miejsce, tam zginął. Moja ciocia w trakcie poszukiwań swojego męża została również schwytana i wywieziona do Kazachstanu. Została tam przeznaczona do pracy w kolchozie przy hodowli świń. Po wojnie przyjechała do Wrocławia, gdzie zmarła, ale wiele po wojnie. Pamiętam, że zawsze mówiła mi, że dziękuje Bogu za to, że akurat trafiła tam, do kolchozu, bo inaczej prawdopodobnie by nie przeżyła. W kolchozie tym jej praca polegała na karmieniu świń, dla których karma była zawsze, dla ludzi nie. W czasie, kiedy nikt jej nie obserwował, kładła się między świniami i spożywała karmę dla nich przeznaczoną.

We Wrocławiu osiedliła się z rodziną również druga siostra mojej mamy – Paulina, a w Katowicach brat mojej mamy Franciszek z rodziną. W Gliwicach natomiast brat mojego ojca Stefan z rodziną. Inna moja ciocia Kazimiera Kominek zginęła podczas forsowania Wisły.

K.I.: Jak wyglądały Smykowce przed wojną? Czy była to według Pana rodziców piękna miejscowość?

S.Ł.: Oczywiście jest, że dla moich rodziców była to miejscowość najładniejsza. Spędzili tam swoje dzieciństwo, mieli wiele wspomnień związanych z tym miejscem. Zależy, jak zinterpretować to pytanie, bo dla nich było to coś więcej niż tylko miejscowość. Pomijając jednak uczucia, Smykowce to była wieś położona na terenie o urozmaiconej rzeźbie. Okolica nie była bardzo zalesiona, za to było dużo łąk, potoków i gajów. Ziemię i pola uprawne były bardzo urodzajne.

K.I.: Czy w okolicy Smykowców i w samej wiosce mieszkało dużo Polaków?

Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy z naszej okolicy

S. Ł.: Tak, większość mieszkańców tej wioski to byli Polacy. Jednak mieszkali tam również Ukraińcy, Żydzi, parę rodzin niemieckich. Ludzie tam byli dla siebie mili i przyjaźni. Wszyscy dobrze się znali. Polacy na pierwszym miejscu zawsze stawiali patriotyzm i religię.

K.I.: Czy Pana rodzice kiedykolwiek odwiedzili po wojnie tamte okolice?

S.Ł.: Tak. Gdy tam pojechali, okazało się, że piękne tereny, zniszczyła „nowoczesna” gospodarka Sowietów. Wycięto lasy, piękne pola i łąki zostały zniszczone przez wypas dużych ilości gęsi i innych zwierząt. Dodatkowo działania wojenne również zdewastowały tamtą krainę. Rodzice opowiadali, zniszczono bezpowrotnie urok tamtego miejsca.

K.I.: Czy Pana rodzice chętnie opowiadali o czasie wojny, ewakuacji, czy też bardziej stronili od takich tematów?

S.Ł.: Nie lubili o tym mówić. Opowiadali, ale zazwyczaj niechętnie, ponieważ było to dla nich bardzo bolesne.

K.I.: Czy w Pana rodzinie zachowały się jakieś zwyczaje, przepisy kulinarne z tamtych regionów?

S.Ł.: Oczywiście. W części zostały zaadoptowane obchody Wigilii i świąt Bożego Narodzenia, tj. dzielenie się opłatkiem z miodem, kutia, uszka z barszczem przygotowywanym domowym sposobem, wspólne śpiewanie kolęd. Ale także różne zwyczaje. U mojej mamy w domu zawsze panowała taka przemyślna organizacja pracy. Polegało to na tym, żeby tak zorganizować sobie czas, aby nie marnować niepotrzebnie ani chwili. Dając przykład: kiedy przychodzili sąsiedzi lub inni znajomi na ciasto (bo zawsze w domu było upieczone jakieś ciasto), aby nie marnować tego czasu, to robiło się np. różne robótki ręczne. Wiadomo, że jeśli przychodzili poważniejsi goście, to odstępowano od tego zwyczaju. Był też zwyczaj, że w każdą sobotę do południa wszystkie prace były zrobione: obejście i pomieszczenia posprzątane, również popieczzone ciasta. Wszystkie prace konieczne powinno się już zrobić, ponieważ popołudnie traktowano jako przygotowanie do świętowania niedzieli.

K.I.: Jak historia Pana rodziców wpłynęła na życia Pana i Pana rodziny?

S.Ł.: Każda historia i znajomość losów naszych przodków wpływa niewątpliwie na nasze życie. Kwestią ważną jest, aby wydobyć z tego to, co istotne, pouczające, właściwe dla podtrzymywania wartości człowieka. Historia moich rodziców i rodziny uaktywnia

głębokie przemyślenia w odniesieniu do dziwnej historii losów Polski i Polaków. Historia ta powinna pomóc nam w utrzymywaniu tego, co dobre i właściwe dla nas, dla naszego kraju – Polski. Te przeżycia wywołają jakby namacalne zainteresowanie tym, co się działo z nami jako narodem w przeszłości. Jednocześnie historia prowokuje do przemyśleń, jak powinniśmy postępować, żeby unikać tego, co złe i niedobre.

K.I.: Bardzo dziękuję za rozmowę.

Wywiad z panią Czesławą Górnicką

Nazywam się Magdalena Górnicka. Jestem uczennicą klasy III a Gimnazjum im. Jana Pawła II w Sułowie. Prowadzimy w szkole projekt edukacyjny „Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy z naszej okolicy”. Czy zechciałaby Pani udzielić mi wywiadu, który zostanie włączony do publikacji podsumowującej projekt?

Czesława Górnicka: Tak, oczywiście.

Magdalena Górnicka: Ile lat miała pani, gdy wraz z rodziną zostaliście przesiedleni i z jakiej miejscowości?

Czesława Górnicka: Miałam wtedy tylko 6 lat, jednak mimo to wiele rzeczy pamiętam. Zostaliśmy przesiedleni z Baru do Sulimierza. Tak naprawdę na początku mieliśmy mieszkać w Katowicach, jednak moja mama się na to nie zgodziła.

Magdalena Górnicka: Czy mogłaby pani opisać wygląd Baru, swojego domu, okolicy?

Czesława Górnicka: Bar był typową małą wioską, w której wszyscy się znali. Przed moim domem była alejka wierzb i strumień, niedaleko kościoła. Bardzo miłą rzeczą, którą zawsze wspominam, był w domu piec z przypieckiem, na którym lubiłam siadywać, żeby się rozgrzać. Bar był miejscowością naprawdę malowniczą wiosną, wiele lasów, łąk... Przepiękny krajobraz.

Magdalena Górnicka: Czy pamięta pani może jakieś typowe potrawy, które przygotowywała pani mama?

Czesława Górnicka: Oczywiście, że tak! Bardzo często mama podawała nam gołąbki ziemniaczane, pierogi, ziemniaki na cieście drożdżowym i mój ulubiony pieróg z kaszą, który robię do dnia dzisiejszego. Polecam, jest przepyszny!

Magdalena Górnicka: Czy dysponuje pani jakimiś pamiątkami z okresu, gdy mieszkaliście w Barze?

Czesława Górnicka: Niestety nie, wszystkie pamiątki ma moja starsza siostra. Jednak z kościoła w Barze do Sułowa przywieźliśmy ze sobą obraz Niepokalanej, który teraz znajduję się w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Apostołów Piotra i Pawła.

Magdalena Górnicka: Kiedy dowiedziała się pani, że będzie musiała wyjechać z Baru?

Czesława Górnicka: Mama powiedziała, że niestety będziemy musieli opuścić nasz dom. Była bardzo zdenerwowana i płakała. Wtedy nie bardzo potrafiłam zrozumieć, dlaczego tak jest.

Niedługo potem wraz z naszymi sąsiadami zostaliśmy przesiedleni na te tereny. Jak już wcześniej wspominałam, mieliśmy mieszkać w Katowicach, jednak udało się dotrzeć tutaj. Mama nie wyobrażała sobie, że mogłaby mieszkać w mieście i tam miałyby dorastać jej dzieci.

Magdalena Górnicka: Czy każda rodzina z góry miała podane to, gdzie ma mieszkać?

Czesława Górnicka: Niestety tak, przymusowo wybierane były miejscowości.

Magdalena Górnicka: Wspominała pani, że zamieszkaliście w Sulimierzu?

Czesława Górnicka: Owszem, całą rodziną. Niektórzy z naszych starych sąsiadów również, inni zostali przesiedleni w inne rejony. Teraz mieszkam w Sułowie, ponieważ poznałam mojego męża, który tu mieszkał.

Magdalena Górnicka: Jak wyglądał wtedy Sulimierz?

Czesława Górnicka: Wioska nie była zniszczona, wydawała się być nawet dość zadbane. Domy nie były zniszczone. W tamtej sytuacji wyglądało się dość przyjaźnie.

Magdalena Górnicka: Czy dysponuje pani jakimiś pamiątkami z okresu, gdy zamieszkaliście już w Sulimierzu?

Czesława Górnicka: Niestety, nie.

Magdalena Górnicka: Bardzo dziękuję za rozmowę.

Czesława Górnicka: Ja również dziękuję.

Wywiad z panem Franciszkiem Kucharskim

25 czerwca 2013r. przeprowadziłam wywiad z panem Franciszkiem Kucharskim na temat „Jak wyglądało życie przed wojną”.

Martyna Haftarczyk, klasa III a.

Martyna: Czy pamięta Pan miejscowość, w której się Pan urodził oraz w jakiej miejscowości mieszkaliście?

F. Kucharski: Ja się urodziłem w Kanadzie i w 1932 r. przyjechaliśmy do Polski na wschodnie tereny. Miejscowość nazywała się Kolanki, powiat Chorodenka, województwo Stanisławów. Mieszkaliśmy tam do roku 1945.



M: Czyli wojnę Pan tam przeżył?

F.K: Tak.

M: Czy zachowały się w Pana pamięci wspomnienia, jak wyglądał dom, okolica?

F.K: Tak. Dom został wybudowany nowy, kryty blachą, były także budynki gospodarcze. Wioska liczyła 365 numerów, 70% zamieszkiwanych to narodowość ukraińska. W wiosce była szkoła, 3 sklepy spożywcze: polski „kółko rolnicze”, ukraiński „kooperatywa” i żydowski.

M: Do którego sklepu ludzie najczęściej chodzili?

F.K : Polacy chodzili do polskiego, bogatsi Ukraińcy chodzili do ukraińskiego, a biedniejsi chodzili do Żyda, bo Żyd dawał na kredyt.

M: A jak Polacy żyli z Ukraińcami?

Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy z naszej okolicy

F.K: Przed wojną Polacy i Ukraińcy żyli w wielkiej zgodzie. Polacy zapraszali Ukraińców na święta, a Ukraińcy Polaków, bo święta ukraińskie są o 2 tygodnie później.

M: A czy pamięta Pan, jak wyglądała przyroda?

F.K : Lasy były liściaste, mniej lasów niż tutaj w Praczach. 3 kilometry od naszej wioski płynęła rzeka Dniester.

M: Ile Pan miał lat, jak Pan tam mieszkał?

F.K: 18 lat. Skończyłem tam 8 klas.

M: A czy po szkole gdzieś Pan pracował?

F.K: Nie.

M: Czy może Pan opowiedzieć, jak tam wyglądało życie wcześniej przed przesiedleniem?

F.K: Ojciec prowadził warsztat kowalski i mieliśmy 15 murg, czyli 7,5 hektara ziemi. Trzymaliśmy 2 krowy, parę koni i 4 świnie, ale nie na sprzedaż, tylko wszystko dla siebie. W domu mieliśmy służącą, służącego i 2 pracowników, którzy pracowali w kuźni. Mama nigdzie nie pracowała, zajmowała się domem.

M: Czy pamięta Pan zwyczaje, jakieś powiedzonka czy też przepisy kulinarne?

F.K: Ukraińskie przysłowie: „Mów do góry, a góra górą”. Na każde święta obowiązkowo musiała być kutia, a na niedziele obowiązkowo pierogi ruskie.

M: Czy zechciałby mi Pan opowiedzieć, jak wyglądała II wojna światowa ? Gdzie znajdował się Pan w czasie wybuchu II wojny światowej?

F.K: Miałem 12 lat, jak wybuchła II wojna światowa. Jak przyszła wojna, Rusczy zaczęli wywozić Polaków na Sybir, ale wszystkich nie wywieźli. W 1943r. Rusczy wrócili i wtedy powstała „Banda Ukraińska”, która nazywała się UPA. Zaczęli mordować Polaków. Ale byli Ukraińcy, którzy narażali swe życie i chronili ich w domu. Ja sam byłem chowany przez Ukrainkę. Spałem w pokoju z jej synem, bo byliśmy w tym samym wieku. Rzeczy były schowane w skrytce i Ukrainka mówiła, gdy banderowcy zapukają, to mam się schować w tej skrytce, ale na szczęście ich nie było.

M: A gdyby banderowcy nakryli Pana w tej skrytce, co wtedy?

F.K: Rozstrzelaliby mnie i rodzinę tej Ukrainki.

M: A gdzie znajdowali się Pana rodzice, kiedy był Pan przechowywany przez Ukrainkę?

F.K: Mama ukrywała się u innej Ukrainki, natomiast tata był w domu. Oboje przeżyli i przyjechaliśmy na Zachód.

M: Miał Pan rodzeństwo?

F.K: Miałem dwie siostry. Jedna siostra (młodsza) była z nami, a starsza była zabrana do pracy w Niemczech.

M: Czy starsza siostra przeżyła i wróciła do rodziny?

F.K: Przeżyła i w 1946r. nas odnalazła.

M: Gdzie dokładnie pracowała Pańska siostra?

F.K: Pracowała u emerytów. Opowiadała, że miała bardzo dobrze, nawet Niemcy puszczali ją do domu na urlop.

M: Był Pan świadkiem, jak Ukraińcy mordowali Polaków, widział Pan to?

F.K: Widziałem jak mordowali. Wieszali ludzi na drzewach, przeważnie były to kobiety. Mężczyzn rozstrzeliwano.

M: A czy dzieci też mordowali?

F.K: Tak, wszystkich mordowali.

M: Dlaczego oni tak robili, o co im chodziło?

F.K: Nie chcieli Polski, chcieli Ukrainę. To była żyłka niemiecka, to Niemcy podpuścili Ukraińców. Tak wtedy mówiono.

M: W takim razie w 1945 roku przyjechał Pan tutaj z całą rodziną (starsza siostra odnalazła Was dopiero w Polsce?) Czym przyjechaliście?

F.K: Pociągiem w wagonach towarowych. Jechało nas bardzo dużo, było strasznie ciasno. Jechaliśmy 5 tygodni.

M: Zapewnione były jakieś przerwy? Skąd mieliście jedzenie?

F.K: Były przerwy, a jedzenie każdy sobie zabrał na drogę. Jak przyjechaliśmy już do Polski do Bytomia, to w Bytomiu dawali już kawę, herbatę. Jeżeli komuś brakło jedzenia, to jedzenie też dawali.

M: To z Bytomia jechaliście prosto tutaj?

F.K: Do Milicza. Tylko w Bytomiu byliśmy przeładowywani, bo ruskie wagony są szersze od polskich.

M: A dlaczego akurat te nasz tereny?

F.K: Trafiliśmy tutaj przez przypadek, tak jak jechał pociąg.

M: Jak tutaj było?

F.K: Jak my tu przyjechaliśmy do Pracz, to były zajęte dwa domy.

M: A czy w środku w domach były meble? Czy wszystko było poniszczone?

F.K: Zależy, bo tutaj, wiesz, przyjeżdżali z innych terenów i kradli.

M: Jak Pan przyjechał do Pracz, to od razu mieszkał Pan w tym domu, w którym, teraz Pan mieszka?

F.K: Nie, nasz dom był tam, przy remizie.

M: Czy posiada Pan pamiątki z Kresów Wschodnich i i z pierwszych lat po przesiedleniu się na Dolny Śląsk?

F.K: Nie, kiedyś miałem, ale siostra wzięła do siebie na Górny Śląsk.

M: Ile lat przeżyli Pana krewni?

F.K: Mama 105 lat, Tata zmarł na gripę w wieku 67 lat, a babcia miała 102 lata.

M: Czy był Pan po wojnie tam, gdzie Pan mieszkał na Ukrainie?

F.K: Nie, ale w tym roku może uda mi się pojechać na Wschód. Bardzo bym chciał odwiedzić moje rodzinne strony.

M: Serdecznie dziękuje za podzielenia się swoimi przeżyciami. Życzę dużo zdrowia i mam nadzieję, że uda się Panu pojechać do rodzinnych miejscowości na Ukrainie.

Wspomnienie

Kiedy byłam małą, prababcia Czesia zawsze na pytanie: „Babciu, a opowiesz mi jak było za Niemca?”, poprawiała się w fotelu i zaczynała opowiadać, jak to zaczęła się wojna, jak rozdzielono ją i jej rodziców, o tym, jak pracowała w sułowskim pałacu. Zacznę od początku...

Czesława Skowrońska (tak nazywa się moja prababcia) to przedstawicielka, niestety, odchodzącego już rocznika 1923. Prababcia wspominała, że kiedy w radiu podano wiadomość o wprowadzeniu stanu wojny, miała wtedy może 14-16 lat. Mama kazała jej spakować wszystkie najważniejsze rzeczy. Babcia wspominała, że kiedy przyszli Niemcy, rozdzielili ją i jej rodziców, których najpewniej wysłano na przymusowe roboty do Niemiec. Kiedy prababcia wspomina ten moment, zawsze w jej oczach pojawiają się łzy, które stara się ukryć, odwracając wzrok. Babcia dodaje też, że po raz ostatni w życiu widziała rodziców na dworcu we Wrocławiu, w pociągu jadącym do Niemiec. Co działo się potem?

Babcia trafiła do pracy w Sułowie, w pałacu na stanowisko pomocy kuchennej. Po paru latach pracy, hrabina „awansowała” babcię za jej dobrą pracę do rangi takiej jakby pani domu, jaką czasem pokazuje się na filmach kostiumowych z XIX w., z tą różnicą, że babcia odpowiedzialna była za jedno piętro pałacu, a nie za cały dom (trudno nazwać funkcję, jaką pełniła w posiadłości babcia).

Na pytanie, jak się babci wtedy wiodło, odpowiada zawsze, przytaczając pewną historię:

Hrabina poprosiła babcię, żeby ta poszła jej do sklepu po pończochy. W sklepie Niemka zmierzyła babcię pogardliwie wzrokiem i odparła: „Dla Polaków nie ma”. Babcia, nie wiedząc, co ma zrobić, zaczęła tłumaczyć ekspedientce, że to nie dla niej, ale dla jej pani, na co ta powiedziała, że doniesie na babcię za oszustwo hrabinie. Jakież to było zdziwienie na twarzy sprzedawczyni, kiedy zniecierpliwiona pani weszła do sklepu, otoczona kilkoma służącymi i zwróciła się z zapytaniem do prababci: „Czesia, was passiert? Warum dauert es so lange?” („Czesiu, co się dzieje? Czemu trwa to tak długo?”). „Fûr Polen, keine Strûmpfe” („Dla Polaków nie ma pończoch”) odparła babcia, starając się nie rozplakać... Hrabina bardzo się zdenerwowała. Kupiła sobie pończochy i owszem, ale kupiła pończochy również dla babci, a wręczając je prababci w sklepie, powiedziała: „Leider, Czesia” („Wybacz, Czesiu”). Babcia mówi, że tak dobrej jakościowo bielizny już nigdy w życiu nie udało się jej kupić.

Kiedy hrabina musiała uciekać z Polski, dała babci swoją porcelanową zastawę, srebrne sztuce, obrazy. Te pamiątki dalej są przechowywane w naszych rodzinnych domach: u mojej babci, a córki prababci jest kryształowa karafka do wina i herbaciarka, a także obrazy. U mnie w domu są dwie zastawy stołowe (co prawda niekompletne, częściowo podniszczone), dzbanek do kawy, ozdobny dzbanuszek na mleko do kawy i kilka kryształowych półmisek, a także srebrne sztuce. Gdy przypominam sobie minę babci, opowiadającą o hrabinie, dochodzę do wniosku, że babcia z czułością wspominała tę kobietę, bo była dobrą panią, która ceniła ludzi i szanowała ich. Może dziwnie to brzmi, ale co można poradzić na historię? Czym jest człowiek wobec wojny, okrutnego i niezawinionego losu? Z pewnością bardzo trudno zachować człowieczeństwo i zwyczajne ludzkie odruchy, dlatego czuję w sercu wielką ulgę, że babcia trafiła na „dobrych Niemców” (niestety nielicznych).

Bardzo cieszę się, że gdy byłam małą, prababcia miała siły i cierpliwość, by opowiadać mi o swoich młodzieńczych przeżyciach. Od dwóch lat babcia nie może mówić, miała wylew, jest na wózku...

Patrząc na to, że babcia już nic nigdy więcej mi nie powie, uważam, że wszyscy, którzy mają swoich dziadków i pradziadków, powinni słuchać ich opowieści. Spisywać je, robić swoim przodkom zdjęcia, bo może ich zabraknąć w momencie, w którym najmniej się tego będą spodziewać, a ich historia umrze razem z nimi. Uczymy się na lekcjach w szkole, jak to było na froncie wschodnim czy zachodnim, co działo się w latach wojennych... Tak naprawdę – to dzięki naszym przodkom mieszkamy w Polsce. Dzięki nim mówimy po polsku, istniejemy na świecie jako państwo... Myślę, że każdy czytający moje słowa powinien się zastanowić: „Zawdzięczam wiele swoim dziadkom, a co ja im dałem?”

Sądzę, że słowa księdza Jana Twardowskiego: „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą” najlepiej zakończą tę wypowiedź.

Agata Milian

Galeria zdjęć



Sami swoi czy obcy, czyli skąd pochodzą Dolnoślązacy z naszej okolicy

